

# Sport chory na Katar

24 czerwca 2014

Model biznesowy międzynarodowych organizacji sportowych pasożytujących na publicznym wsparciu, politycznej nieodpowiedzialności i społecznym entuzjazmie jest chory. Mundial w Brazylii obnaża dysfunkcjonalność i szkodliwość organizacji wielkich imprez. Ale na szczepionkę się nie zanoszą.

Tradycyjna narracja towarzysząca wydarzeniom sportowym o globalnym zasięgu, wyrastająca z nieśmiertelnych banałów i charakterystycznych klisz, tym razem odbiega od normy. Nawet dziennikarze sportowi, komentatorzy i sprawozdawcy owładnięci sportową obsesją i zasadniczo niedostrzegający niczego innego poza kopaniem, rzucaniem, skakaniem czy bieganiem współczesnych gladiatorów podczas Piłkarskich Mistrzostw Świata zorganizowanych w tym roku w Brazylii zmieniają ton. I mimo nałożonych futbolowych kłapek na oczy zazwyczaj zagłuszających wszystko to, co nie jest związane z możliwościami ludzkiej stopy w zderzeniu z balonem ze skóry, dostrzegają, że wielkie imprezy sportowe dla tych, co je organizują, to społecznie szkodliwy problem.

Pozytywne, optymistyczne spiny, które działały na masową wyobraźnię w przeszłości, dziś budzą jedynie złość i frustrację. Zwłaszcza w krajach rozwiniętych i takich jak Brazylii, które do tego miana aspirują.

Rosnąca samoświadomość społeczna i powszechne pęknięcie – po globalnym kryzysie – neoliberalnej bańki, w której megakorporacje sportowe czuły się jak ryby w wodzie, korzystając ze słabości państw i hurraoptymizmu polityków, napędzają dziś krytykę modelu biznesowego, na którym opiera się idea współczesnego sportowego cyrku. Temporalizacja i eksternalizacja jako fundamenty, na których budowane są wszystkie, również sportowe międzynarodowe korporacje,

ostatecznie zostały zdyskredytowane w 2008 r. Prywatne zyski i spychanie kosztów na instytucje publiczne, czyli w praktyce pasożytnictwo na państwach gospodarzach różnych imprez sportowych, to model możliwy dzięki społecznemu entuzjazmowi, politycznym emocjom i medialnej ignorancji.

Kiedy jeden z tych trybików zostaje wyciągnięty z korporacyjnej maszyny, co można zaobserwować w ostatnich miesiącach, cała konstrukcja zaczyna trzeszczeć w posadach. Ale mimo to dalej funkcjonuje, bo nikt nie ma pomysłu – podobnie jak w kwestii zdyskredytowanego przez kryzys modelu gospodarczego dominującego w ostatnim trzydziestoleciu – jak ją zreformować. Potrafimy zdiagnozować chorobę i ją opisać, ale nie umiemy, a być może także nie chcemy jej wyleczyć.

## **SPORTOWE DYKTATORY**

Kontrowersje, krytykę i społeczne niezadowolenie wywołuje już właściwie każda wielka impreza sportowa. Kontrowersje czasem są wewnętrzne, jak w rozliczających się z sensowności wydatków na igrzyska oraz piłkarskie mistrzostwa Europy Grecji oraz Portugalii, a czasem zewnętrzne, jak w przypadku oskarżanych o łamanie praw człowieka Chin, organizatorów olimpiady, Kataru, który będzie gospodarzem mundialu, albo Rosji, która wydała bajeczne sumy na zimowe igrzyska i wyda fortunę na mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Wątpliwości zwielokrotniają podejrzenia o korupcję, trudną do udowodnienia choćby dlatego, że globalne i niezależne władze sportowe poddają się bardzo ograniczonej kontroli. Publiczną tajemnicą stała się tylko ogólna zasada: chcesz u siebie parady atletów, musisz umiejętnie rozdawać podarki. Każdy doskonale zdaje sobie sprawę, że globalny sport przeżarty jest korupcją. Olimpiady, piłka nożna, kolarstwo, a nawet krykiet cyklicznie stają pod medialnym ostrzałem i oskarżeniami o doping, nielegalne transfery, oszustwa podatkowe, ustawianie wyników.

Dopiero dziennikarze brytyjskiego „Sunday Timesa” udowodnili to, co od dawna podejrzewali wszyscy, publikując wymianę e-maili między działaczami sportowymi, dobitnie świadczących o porażającej korupcji w FIFA. Ta potężna instytucja o niemal mafijnej strukturze i wątpliwej moralnie działalności nie ma jednak zamiaru się zmieniać. Michael Garcia, amerykański prawnik powołany przez FIFA do zbadania podobnych zarzutów w kwestii wcześniejszych ewentualnych nadużyć, zakomunikował, że ostatecznie doniesienia medialne w sprawie przyznania MŚ Katarowi ma zamiar ignorować. Prezydent FIFA Sepp Blatter poszedł jeszcze dalej i oskarżył brytyjską prasę o „dyskryminację i rasizm”.

Krytyka ze strony zachodnich mediów powoduje to, że Blatter z jeszcze większą życzliwością spogląda na kraje rozwijające się, dzięki którym nie tylko zdobywa głosy na następną kadencję, ale również uzyskuje legitymizację swojej działalności. To nie przypadek, że organizacja wielkich imprez sportowych coraz częściej i chętniej przyznawana jest krajom niedemokratycznym, pozbawionym liberalnych standardów, w których sprzeciw opinii publicznej nie ma żadnego znaczenia albo zupełnie nie istnieje.

Mentalność FIFA nieświadomie obnażył sekretarz generalny, który wyznał, że organizowaniu mistrzostw świata w piłce nożnej czasem sprzyja „mniej demokracji”, i zarazem wyraził nadzieję, że z silnym, mogącym podejmować decyzje przywódcą Władimirem Putinem, kierującym organizującą następny mundial Rosją, negocjować będzie się łatwiej. Jérôme Valcke zastrzegł, że „mówi coś szalonego”, ale zrobił to niepotrzebnie. Przemawiał rozsądnie i jego prognoza jest słuszna. Rosyjskie społeczeństwo nie będzie protestować przeciwko horrendalnym kosztom MŚ, tak samo jak było bierne wobec wiadomości o najwyższych w historii wydatkach na zimowe igrzyska. W końcu raport opozycjonisty Borysa Niemcowa, z którego wynika, że przy okazji przygotowań do igrzysk w Soczi rozkradziono co najmniej 25-30 mld dolarów, został przyjęty ze stoickim

spokojem. Sportowa dyktatura niepodlegająca żadnej kontroli, tworząca swoje własne quasi-państwo ze swoimi własnymi prawami i regulacjami zawsze dojdzie najszybciej do porozumienia z państwem autorytarnym, nie liczącym się ze zdaniem obywateli.

## **SPORTBIZ WIECZNIE ŻYWY**

Wielkie instytucje sportowe, od FIFA, przez UEFA, a na MKOL-u kończąc, żyją w swoim własnym świecie fantazji, odgradzonym od realnej rzeczywistości grubym, solidnym finansowym murem. Urynkowiły i zmonetyzowały emocje plemienne, czerpiąc z tego olbrzymie korzyści, a państwa organizujące imprezy traktują jak podwykonawców. Idealnych podwykonawców, którym nie trzeba płacić, za to można na nich przerzucić wszystkie koszty. I chociaż protesty w Brazylii mimo cichej nadziei organizatorów i głośnych, brutalnych akcji sił porządkowych nie skończyły się wraz z golami strzelonymi przez gwiazdy reprezentacji, to jednak futbolowy amok podobny do religijnej dewocji powoli bierze górę nad zdrowym rozsądkiem.

Również w Wielkiej Brytanii, której prasa najbardziej zaciekle atakuje międzynarodowe organizacje sportowe, strony gazet zapełniają się analizami taktycznymi dotyczącymi reprezentacji Anglii, spychając na margines opisy beznadziejnej rzeczywistości w fawelach, koszty sportowego cyrku i społeczne niezadowolenie. Areny sportowe, które są dziś chyba ostatnimi miejscami, gdzie można publicznie i bez posądzeń o nacjonalizm potwierdzić przynależność do plemiennej wspólnoty i autoryzować ją w zderzeniu z innymi plemionami, wciąż napędzają emocje i obezwładniają racjonalizm. Rozum zasypia i budzą się futbolowe demony. Piekielnie niebezpieczne dla państwowych budżetów i dla ludzi, którzy mieli nieszczęście mieszkać w miejscach przeznaczonych pod budowę niepotrzebnych i przepłaconych obiektów sportowych. W końcu bogactwo i dobre samopoczucie organizatorów kreowane są dzięki bankructwom i dramatom ubogich od zawsze.

Były brazylijski piłkarz Romario może nazywać szefów FIFA

„złodziejami i sukinsynami”, ale póki władze będą schlebiać plemiennej histerii, igrzyska w zderzeniu z chlebem zawsze będą na pierwszym miejscu. Może już nie na Zachodzie, gdzie świadomość społeczna wzrasta, o czym świadczy masowe wycofywanie się miast z ubiegania się o organizację zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 r., tylko w krajach trzeciego świata, jednak pasożytniczy model biznesowy organizacji sportowych się nie zmieni. Koszty przeniesie się tylko na słabych. Jak w przypadku neoliberalnych modeli gospodarczych. Biznes będzie się kręcił dalej.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)